

Tybet i Dałaj Lama w mediach

12 kwietnia 2008

„Ej ty, zabierz te łapy! Ale nie ty! Ty!!!” – głos młodej dziewczyny w ciemnej, kinowej sali, stary kawał.

„Ej, zabierzcie łapy od Tybetu!” – krzyczy międzynarodowy chór, „Ale nie od Czechenii! Nie od Kraju Basków! I na pewno nie od Palestyny!”. I to, to żaden kawał.

Jak każdy popieram prawo narodu tybetańskiego do niepodległości, albo co najmniej do autonomii. Jak każdy potępiam represje rządu chińskiego. Ale, w przeciwieństwie do innych, nie mam zamiaru uczestniczyć w manifestacjach. Dlaczego? Bo mam nieprzyjemne wrażenie, że ktoś próbuje poddać mnie praniu mózgu i że to wszystko wynika z obłudy.

Trochę manipulacji mi nie przeszkadza. W końcu to nie przypadek, że zamieszki w Tybecie wybuchły przed igrzyskami olimpijskimi w Pekinie. To bardzo dobrze. Naród, który domaga się wolności ma prawo skorzystać z każdej okazji, która może służyć jego walce.

Popieram Tybetańczyków choć Amerykanie używają ich buntu do własnych celów. Wiadomo, że CIA zaplanowała i zorganizowała te zamieszki, i że amerykańskie media prowadzą odpowiednią kampanię na szczeblu światowym. To część podziemnej wojny między Stanami Zjednoczonymi – aktualnym supermocarstwem i Chinami – przyszłym supermocarstwem, nowej wersji „Wielkiej Gry” rozgrywanej w Azji środkowej w XIX wieku między Imperium Brytyjskim a Rosją. Tybet jest pionkiem w tej rozgrywce.

Jestem nawet gotów nie brać pod uwagę faktu, że mili Tybetańczycy dokonali morderczego pogromu na niewinnych Chińczykach zabijając kobiety i mężczyzn, paląc domy i sklepy.* Bywa, że w ramach walk wyzwoleniczych dochodzi do kosztownej przesady.

Natomiast tak naprawdę przeszkadza mi obłuda światowych mediów. Narobiły diabelskiego rejuwachu w sprawie Tybetu. W artykułach redakcyjnych i różnych debatach przeklinają okropne Chiny tak jakby Tybetańczycy byli jedynym narodem na świecie brutalną siłą pozbawionym swego prawa do niepodległości. Jakby wystarczyło, że Pekin zabierze swoje łapy i da spokój mnichom, a wszystko pójdzie świetnie w tym najlepszym z możliwych światów.

NIE MA WĄTPLIWOSTCI, że Tybetańczycy mają prawo rządzić swoim krajem, bronić wyjątkowości swojej kultury, promować własne instytucje religijne i przeciwstawiać się obcej kolonizacji.

Ale Kurdowie z Turcji, Iraku, Iranu i Syrii nie mają takich praw? A mieszkańcy Sahary Zachodniej, okupowanej przez Maroko? A hiszpańscy Baskowie? A Korsykanie we Francji? Lista jest długa.

Dlaczego światowe media patronują jakiejś walce o niepodległość, ale często cynicznie ignorują inną? Co powoduje, że krew Tybetańczyków jest bardziej czerwona niż krew tysięcy Afrykanów ze wschodniego Kongo?

Bez przerwy próbuję znaleźć odpowiedź na to pytanie. Na próżno.

Immanuel Kant tłumaczył nam: „Postępujcie tak jakby zasada, według której działacie, była uniwersalnym prawem natury” (był niemieckim filozofem, więc powiedział to bardziej skomplikowanym językiem). Czy postępowanie wobec kwestii tybetańskiej zgadza się z tą regułą? Czy dobrze określa naszą postawę wobec wszystkich prześladowanych narodów?

Ani trochę.

Dlaczego więc międzynarodowe media dyskryminują rozmaite walki niepodległościowe na świecie?

Tu należy zadać parę pytań...

- Czy naród, który chce niepodległości odznacza się jakąś szczególnie egzotyczną kulturą?
- Czy jest pociągający (powiedzmy „sexy”) z medialnego punktu widzenia?
- Czy walką tego narodu kieruje charyzmatyczna osobistość, którą lubią media?
- Czy rząd, który stosuje represje, jest – w oczach mediów – antypatyczny?
- Czy rząd, który stosuje represje, należy do obozu proamerykańskiego? To ważny czynnik, bo Stany Zjednoczone wpływają na znaczną część światowych mediów, ich agencje prasowe i sieci telewizyjne definiują program i terminologię informacji.
- Czy konflikt wpływa na interesy gospodarcze?
- Czy prześladowany naród ma dobrych rzeczników, zdolnych przyciągnąć media i nimi manipulować?

Z tego punktu widzenia nie ma nic lepszego niż Tybetańczycy. Mają idealne warunki:

Mieszkają obok Himalajów, otoczeni pięknymi pejzażami. Przez całe wieki dotrzeć tam to była prawdziwa przygoda. Ich wyjątkowa religia wzbudziła ciekawość i sympatię. Ich bezprzemocowa ideologia jest bardzo pociągająca i jednocześnie wystarczająco elastyczna, by wybaczyć im nawet najgorsze okrucieństwa, jak ostatnie pogromy. Przywódca na wygnaniu, Dalaj Lama, jest postacią romantyczną, medialną gwiazdą rockową. Reżim chiński jest znienawidzony przez wielu ludzi: przez kapitalistów, bo chodzi o dyktaturę komunistyczną i przez komunistów, bo stał się kapitalistyczny. Buduje on wstrętny, wulgarny materializm w przeciwieństwie do uduchowionych mnichów buddyjskich, którzy spędzają czas na modlitwach i medytacjach.

Kiedy Chiny – mimo wyjątkowo niegościnnych warunków – doprowadziły kolej aż do tybetańskiej stolicy Zachód nie podziwiał prawdziwego osiągnięcia technicznego, lecz widział w tym (całkiem słusznie) żelaznego smoka, który pociągnie za sobą setki tysięcy chińskich kolonistów chcących osiedlić się na terytoriach okupowanych.

No i – oczywiście – chińskie osiągnięcia gospodarcze zagrażają amerykańskiej hegemonii na świecie. Spora część kruchej ostatnio gospodarki amerykańskiej należy już bezpośrednio bądź pośrednio do Chin. Gigantyczne imperium amerykańskie właśnie beznadziejnie tonie w długach i wkrótce Chiny staną się jego największym wierzycielem. Niemal cały drobny przemysł amerykański przenosi się do Chin, zabierając ze sobą miejsca pracy.

A co na przykład mają do zaoferowania mediom Baskowie? Zupełnie niczym Tybetańczycy mieszkają oni na zwartym terytorium, częściowo w Hiszpanii, częściowo we Francji. To też jest stary naród ze swoim językiem i odrębną kulturą. No, ale nie są egzotyczni i nie wzbudzają zainteresowania. Nie mają modlitewnych młynków ani mnichów w kolorowych sukniach.

Baskowie nie mają romantycznego przywódcy jak Nelson Mandela czy Dalaj Lama. Państwo hiszpańskie, zbudowane na ruinach znienawidzonej frankistowskiej dyktatury, cieszy się popularnością i szacunkiem. Hiszpania należy do Unii Europejskiej, która mniej lub bardziej należy do obozu amerykańskiego.

Walka zbrojna baskijskiego podziemia jest raczej krytykowana, uważa się ją za „terroryzm”, szczególnie kiedy Hiszpania przyznała Baskom szeroką autonomię. W tych okolicznościach Baskowie nie mają żadnych szans na międzynarodowe poparcie dla swoich niepodległościowych aspiracji.

Czeczeni powinni być niby w lepszej sytuacji. Oni też są odrębnym narodem, który był długo prześladowany przez carów

rosyjskiego imperium, w tym Stalina i Putina. Ale – niestety – to muzułmanie, a w świecie zachodnim islamofobia zajęła miejsce przez wieki zarezerwowane dla antysemityzmu. Medialnie islam stał się synonimem terroryzmu, religią krwi i morderstw. Wkrótce powiedzą nam, że muzułmanie zabijają chrześcijańskie dzieci, by użyć ich krwi do wypieku chleba. (W rzeczywistości chodzi o religię dziesiątek kompletnie różnych populacji na różnych kontynentach).

Stany Zjednoczone mniej obawiają się Rosji niż Chin. W przeciwieństwie do Chin Rosja nie wygląda na kraj, który mógłby zdominować świat w XXI wieku. Zachód nie ma żadnego interesu we wznowianiu Zimnej Wojny, podczas gdy ma taki (ropa), by wznowić krucjaty przeciw krajom islamskim. Biedni Czeczeni, którzy nie mają żadnego charyzmatycznego przywódcy ani zdolnego rzecznika, zniknęli z pierwszych stron gazet. Putin może w nich walić ile chce, zabijać tysiącami i niszczyć całe miasta, tak czy inaczej nikogo to nie obchodzi. (...)

Proponuję pragmatyczną zasadę moralną: każdy lud, który zamieszkuje zdefiniowane terytorium i ma wyraźną specyfikę narodową ma prawo do niepodległości. Państwo, które chciałoby zatrzymać taką populację musi zrobić wszystko, by czuła się ona dobrze: korzystała z pełni równych praw i autonomii, która zaspokoiłaby jej aspiracje. Krótko mówiąc, by nie chciała się separować.

To się odnosi do Francuzów w Kanadzie, Szkotów w Wielkiej Brytanii, Kurdów w Turcji, różnych grup etnicznych w Afryce, ludów tubylczych Ameryki Łacińskiej, Tamilów w Sri Lance i do wielu innych. Każdy ma prawo wybrać między pełną równością, autonomią i niepodległością.

To nas prowadzi, oczywiście, do kwestii palestyńskiej.

Palestyńczycy nie mają szczęścia w igrzyskach o zdobycie sympatii świata mediów. Według obiektywnych kryteriów mają prawo do pełnej niepodległości, dokładnie tak samo jak

Tybetańczycy. Żyją na zdefiniowanym terytorium, są odrębnym narodem, istnieje wyraźna granica między nimi a Izraelem. Trzeba być naprawdę upartym osłem, żeby przeczyć tym faktom.

Ale Palestyńczycy znaleźli się w okrutnej pułapce: naród, który ich prześladowa chce być mistrzem świata w podawaniu się za ofiarę. Cały medialny świat sympatyzuje z Izraelczykami, bo Żydzi byli ofiarami najstraszniejszej zbrodni świata zachodniego. Tworzy to dziwną sytuację: prześladowca jest popularniejszy od ofiary. Każdy, kto poprze Palestyńczyków będzie automatycznie podejrzany o antysemityzm i negacjonizm.

Na dodatek większość Palestyńczyków to muzułmanie (nikt nie zwraca uwagi na Palestyńczyków-chrześcijan). Skoro islam wzbudza obawy i niechęć Zachodu palestyńska walka stała się automatycznie częścią owego ponurego zagrożenia „międzynarodowym terroryzmem”. Od czasu gdy nasze państwo zabiło Jasera Arafata i Szejka Ahmeda Yassina Palestyńczycy nie mają żadnego szczególnie znacznego przywódcy, ani w Hamasie ani w Fatahu.

Media całego świata zalewają się łzami w sprawie Tybetu, kraju podbijanego przez chińskich kolonizatorów. Kto przejmie się Palestyńczykami, których ziemię konfiskują nasi kolonizatorzy?

Rzecznicy izraelscy, w tym światowym tumultie wokół Tybetu, porównują się – bez względu jak to dziwaczne – do biednych Tybetańczyków, a nie strasznych Chińczyków. Niektórzy nawet szczerze myślą, że to logiczne.

Gdyby Kant wrócił na Ziemię i został zapytany w sprawie Palestyńczyków odpowiedziałby zapewne: „Dajcie im to, co według was powinno być dane każdemu i przestańcie mnie budzić tylko po to, by zadawać głupie pytania.”

Autor: Uri Avnery , Gush Shalom, kwiecień 2008

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel (copyleft)

OD AUTORA

Informacje o pogromowym charakterze rozruchów w Lhasie pochodzą z licznych źródeł pozachaińskich (np. z brytyjskiego „The Economist” – ich dziennikarz był na miejscu; i emigracyjnych tybetańskich portali w Indiach). Mnisi, którzy według powszechnych wyobrażeń nie mogą zabić muchy, linczowali mniejszość muzułmańską i chińską (Han). To zresztą było powodem kryzysu w łonie tybetańskiego rządu emigracyjnego, jak wiadomo Dałaj Lama chciał się podać do dymisji. Dałaj Lama, który – wbrew powszechnym wyobrażeniom – nie żąda dla Tybetu niepodległości, był wyraźnie niezadowolony, że CIA popiera teraz opozycję wobec niego, czyli ów niewielki prąd niepodległościowy. Kilka lat po zakończeniu zimnej wojny Amerykanie odtajнили archiwa w sprawie Dałaj Lamy: to oni go – na użytek zimnej wojny – finansowali i robili mu prasę (zob. amerykańską pracę historyczną The CIA’s Secret War in Tibet prof. Kennetha Connboya, 2002). Ostatnio, w związku z jego zbyt spolegliwą postawą, postawili na niepodległościowców. Jednak – według The Economist – ostatnie zamieszki miały podłoże raczej ekonomiczne niż polityczne (choć... Avnery używa efektownego skrótu pisząc, że „kapitaliści” nie lubią współczesnych Chin; wiele liczb wskazuje, że na ogół jednak lubią).